

## Schroeder, Merkel, kontynuacja

Gerhard Schroeder jest wielkim problemem nie ze względu na to, kim był zanim został kremlowskim oligarchą, ale dlatego, że wymierzone w niego ataki bezpośrednio uderzają w obecną politykę Niemiec. Objęcie go sankcjami zmusiłoby do postawiania wysoce niezręcznego pytania o linię obecnego rządu, o to czyim właściwie sojusznikiem są Niemcy? – pisze Dariusz Karłowicz w felietonie na łamach tygodnika „Sieci”

Wspólna reakcja krajów UE na zamach na Siergieja Skripala wydać się mogła mocnym dowodem żywotności wspólnoty, która okazuje się zdolna wznieść ponad partykularne interesy swoich członków. Niestety iluzja europejskiej jedności nie trwała długo. Jak na ironię już nazajutrz po wspólnej akcji wydalenia rosyjskich dyplomatów z 16 krajów UE Federalny Urząd Żeglugi i Hydrografii wydał zgodę na budowę gazociągu Nord Stream 2 w niemieckiej strefie ekonomicznej na Bałtyku. Tym samym inwestycja będąca najbardziej bodaj spektakularnym przykładem kremlowskiej polityki uzależniania Europy od dostaw rosyjskiego gazu pokonała jedną z ostatnich barier prawnych. Interes niemieckich firm okazał się ważniejszy od kwestii bezpieczeństwa energetycznego i europejskiej solidarności.

Przy tej okazji warto przypomnieć medialną burzę wokół Gerharda Schroedera wywołaną niedawno przez artykuł w *The Wall Street Journal*, która świetnie ilustruje osobliwości niemieckiej polityki wobec Rosji. Jak wiadomo Schroeder to duży kłopot. Gdyby był tylko komiczną

*Gdyby Schroeder był tylko komiczną postacią w rodzaju Depardieu – jakimś dobrze opłacanym celebrytą z dworu Putina, to i tak byłby dużym problemem wizerunkowym Berlina. Niestety Schroeder to również jawny i bardzo aktywny lobbysta Kremla*

postacią w rodzaju Depardieu – jakimś dobrze opłacanym celebrytą z dworu Putina, to i tak byłby dużym problemem wizerunkowym Berlina. Niestety Schroeder to również jawny i bardzo aktywny lobbysta Kremla, członek rady nadzorczej Nord Stream i Nord

Stream 2, a od niedawna również szef rady dyrektorów petrochemicznego giganta Rosneft. Nic dziwnego, że artykuł w którym byłego kanclerza nazwano najważniejszym dziś oligarchą Putina i jego koniem trojańskim w UE musiał boleć. Zwłaszcza, że szło nie tylko o epitety, ale o pytanie dlaczego skierowane przeciw kremlowskim oligarchom sankcje wprowadzone przez Obamę, a podtrzymane przez Trumpa akurat Schroedera nie obejmują.

Problem postawiony przez *WSJ* musiał być bardzo bolesny skoro na warsztat wzięła go niemiecka prasa zawsze przecież bardzo ostrożna wobec tematów stawiających Niemcy w złym świetle. Niedługo po wspomnianym tekście sprawę sankcji dla Schrodera podjął bulwarowy „Bild”, który – trzeba to uczciwie powiedzieć – nie zostawił na byłym kanclerzu suchej nitki. Głosu udzielono poważnym autorytetom. Czytelnicy artykułu mogli dowiedzieć się np., że Elmar Brok ekspert CDU od spraw międzynarodowych odgrywaną przez Schroedera rolę reprezentanta interesów Putina uważa za skandaliczną i dziwi się, że

temat ten dotąd nie pojawił się w debacie publicznej. Okazało się, że Schroeder jako propagandysta Putina nie podoba się nawet szefowi partii Zielonych, a więc dawnemu koalicjantowi rządu dzisiejszego lobbysty. Z kolei z tezą, że Schröder powinien figurować na liście zagrożonych sankcjami oligarchów zgodził się ekspert Chatham House Ilia Zasławski, który nie zawahał się zresztą nazywać go *horribile dictu* „agentem Kremla”.

*Czy można uwierzyć, że dalszy rozwój rosyjskiej armii – tym razem za pieniądze uzyskane z gazu, który popłynie przez nową nitkę gazociągu – umyka uwadze niemieckiego rządu?*

Oczywiście zupełnie innego zdania jest rząd kanclerz Merkel, który bardzo stanowczo neguje celowość rozważania podobnych zagadnień. Czy można się dziwić?

Schroeder nie jest tylko kompromitującym wspomnieniem. Owszem kanclerz, który niedługo po podjęciu decyzji w sprawie budowy gazociągu zostaje członkiem rady nadzorczej Nord Stream, to straszna kompromitacja, ale to przecież nie wszystko. Schroeder jest tak wielkim problemem nie ze względu na to, kim był zanim został kremlowskim oligarchą, ale dlatego, że wymierzone w niego ataki bezpośrednio uderzają w obecną politykę Niemiec. Objęcie go sankcjami zmusiłoby do postawiania wysoce niezręcznego pytania o linię obecnego rządu, o to czyim właściwie sojusznikiem są Niemcy? Pytania niezręcznego podwójnie – bo Schroeder był chociaż spójny.

Fakt, że europejską solidarność rozbija kraj będący niekwestionowanym liderem Unii jest paradoksem co najmniej tak spektakularnym jak fakt, że gazową politykę Kremla wspiera rząd pryncypialnie broniący utrzymania sankcji za aneksję Krymu. Powiedziałem paradoksem, a powinienem raczej powiedzieć paranoją. Dawną wiarę, że pieniądze z gazu pozwolą Putinowi rozwijać kraj, a nie armię trudno byłoby dziś usprawiedliwić nawet sławną niemiecką podatnością na rosyjską hipnozę. To, że zamiast planowanej pacyfikacji dobrobytem mamy rosnącą agresję finansowanej przez Zachód militarnej potęgi widzą dziś nawet najmniej rozgarnięci obserwatorzy polityki wschodniej. Czy można uwierzyć, że dalszy rozwój rosyjskiej armii – tym razem za pieniądze uzyskane z gazu, który popłynie przez nową nitkę gazociągu – umyka uwadze niemieckiego rządu?

Potępienie Schrodera przeniosłoby kwestię Nord Stream 2 w obszar polityki, a tego Niemcy nie chcą za żadne skarby. Dobrze widać to było podczas niedawnej wizyty nowego ministra spraw zagranicznych Heiko Maasa, który wyjaśnił nam, że związek między sprawą Scripala a nowym gazociągiem nie zachodzi. Okazało się, że polityka i biznes nijak się ze sobą nie łączą. Putin jest zły więc walczymy z nim sankcjami, zaś Nord Stream2 jest dobry bo to najczystsza gospodarka. Czy po Gruzji, Ukrainie, Krymie, Schroderze, Litwinience i Scripalu podobna uwierzyć, że mamy do czynienia z naiwnością? Przez szacunek dla inteligencji naszych sąsiadów łatwiej przyjdzie zgodzić się na inne określenia: partykularyzm, nielojalność, chciwość, krótkowzroczność, brak wyobraźni, lekkomyślność, rusofilia, podwójna gra, nie zapominając o tym, co w Warszawie nazywamy „rżnięciem głupa”.

\*

PS Niedawna zgoda pani kanclerz na dostrzeżenie politycznego charakteru Nord Stream 2 pozwala wycofać się z „rżnięcia głupa”. W jego miejsce pojawia się „cynizm”. Reszta określeń pozostaje niestety w mocy.

Felieton ukazał się w tygodniku „Sieci” nr 15/2018